

Agnieszka Kołakowska: 18 1/2. Ciąg dalszy polityzacji koronawirusa [FELIETON]

Każdy kryzys, epidemia, czy katastrofa naturalna zawsze bywały wykorzystywane dla politycznych celów. Zawsze byli tacy, co widzieli w nich karę boską za ludzkie grzechy i nieposłuszeństwo. W obecnym kryzysie wyciąganie dowolnych wniosków jest szczególnie łatwe po części dlatego, że jak dotąd nikt nic o tej epidemii nie wie – pisze Agnieszka Kołakowska w nowym felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

„18 1/2” brzmi jak film Felliniego, ale niestety nim nie jest. Przepraszam za wszelkie niedogodności z tym związane i dziękuję za zrozumienie. „18 1/2” to numer tego dodatkowego felietonu. Dwa za cenę jednego! Za darmo! Całkowicie gratis! (Choć gdyby redakcja chciała mi zapłacić, oczywiście nie odmówię.)

Ale niestety będzie o liberalizmie. Za co też przepraszam. Poza wszystkim innym nie jest to temat na felieton, wiem. Ale po wielu tygodniach czytania w prasie – polskiej, angielskiej, francuskiej, amerykańskiej – tekstów, w których pandemia koronawirusa jest bezwstydnie upolityczniana przez wszelkie możliwe grupy, polityczne, etniczne, religijne, zielone, czerwone, czarne, różowe i fioletowe, na niezliczoną ilość sposobów, odczułam nieodpartą potrzebę dodania swoich trzech groszy. I czasy są takie, że czasem trzeba pisać w kółko to samo.

Więc tak: w Anglii stawiło się 750 tysięcy ochotników do pomocy w służbie zdrowia – ryzykując życiem. Ilość lekarzy i pielęgniarek, którzy codziennie ryzykują życiem, jest niezliczona. Stuletni angielski weteran Drugiej Wojny Światowej wyruszył na maraton – sto razy wokół swojego domu – by zebrać fundusze dla angielskiej służby zdrowia. Miał nadzieję zebrać tysiąc funtów. Zebrał 12 milionów. Od ponad pół miliona osób. Chyba po raz pierwszy w historii rujnujemy gospodarke, żeby ocalać ludzkie życia – zwłaszcza życia osób starszych. Wszyscy sąsiedzi nawzajem sobie pomagają, jak mogą. Wszyscy pomagamy przyjacielom, znajomym, sąsiadom, jak możemy, i jeśli nas na to stać, płacimy tym, którzy dla nas pracowali, na przykład pomocy domowej, i pomagamy im, jeśli są w potrzebie. Myślę, że większość z nas zawsze tak robiło. Jeśli pandemia koronawirusa pozwala cokolwiek wywnioskować o nas samych i o naszym społeczeństwie, wniosek ten wydaje mi się raczej optymistyczny.

Ale okazuje się, że wszystko to jest objawem ohydny liberalizmu, kapitalizmu i zepsutego, egoistycznego społeczeństwa konsumpcyjnego. Pisał niedawno mój przyjaciel Dariusz Gawin na tych łamach, że jesteśmy „egoistycznymi indywidualistami z klasy średniej”, przedstawicielami „pokolenia liberalnego dobrobytu”, którzy, „przyzwyczajeni do konsumpcji, kupowania usług i wygody, głęboko wierzą, że egoizm to cnota, że świat został stworzony do zaspokajania ich potrzeb i wymagań” i którzy „nie są w stanie porzucić filozofii egoistycznego indywidualizmu także w stanie metaforycznej wojny. Nie widzą, że minęliśmy granicę, za którą obowiązują już inne reguły”. Podany jest przykład „oburzonego pana, który został ewakuowany przez LOT specjalnym samolotem z wakacji w Wietnamie. Był on kompletnie zdegustowany faktem, że w trakcie wielogodzinnego lotu serwowano pasażerom tylko po dwie zimne kanapki i butelkę wody.”

*Jeden wariat i od razu egoizm,
indywidualizm, kapitalizm i
cała reszta?*

Halo? Co? Jakie
granice, jaki egoizm,
jaka filozofia? Jeden
wariat i od razu
egoizm,
indywidualizm,

kapitalizm i cała reszta? Jakiś psychopata jest podany jako przykład normalności i ma służyć za dowód klęski liberalnych demokracji? Ludzi, którzy zachowują się w sposób tak skrajnie, surrealistycznie okropny, jak ten pan, który narzekał na kanapki, jest bardzo mało i nie są to – śmiem twierdzić – normalni ludzie. Ale nawet gdyby było ich więcej, dlaczego od razu indywidualizm, liberalizm, kapitalizm, zgniłe społeczeństwo konsumpcji i cała ta jakże przewidywalna litania, którą słyhać teraz ze wszystkich stron od konserwatywnych katolików? I co jest złego w klasie średniej? Może powinniśmy być wdzięczni, że przynajmniej nie jest napisane „burżuazyjnej” – choć trudno nie dopatrywać się tu tego właśnie znaczenia i starannego ominięcia tego właśnie słowa. Daremnie, bo nieodparcie przychodzi na myśl.

Ale do klasy średniej (czy nawet, jeśli ktoś woli – proszę bardzo – do burżuazji) wszyscy należymy, i nie rozumiem, po co jest tu wymieniona. Indywidualizm – też w porządku, jeśli o mnie chodzi. Zależy, co się przez to rozumie. Dla niektórych jest to słowo naładowane negatywną treścią, dla innych znaczy jedynie swobody obywatelskie i prawa jednostki. Oskarżenia o indywidualizm są więc wskazówką: natychmiast pokazują, gdzie ich autor się sytuuje politycznie. (Nie wiadomo wprawdzie, czy na skrajnej lewicy, czy na katolickiej prawicy – choć dziś to drugie jest chyba bardziej prawdopodobne – ale na pewno nie jest to liberał w żadnym znaczeniu tego słowa.) Egoizm natomiast – chyba jest taki sam, jak zawsze. Co

powiedzieć, na przykład, o tych, którzy co roku łążą po górach w sandałkach albo wbrew ostrzeżeniom lawin, których potem służba zdrowia ogromnym kosztem ratuje helikopterem, i którzy reagują podobnie, co ten pan z kanapkami? Albo o tych, którzy teraz ogałacają sklepy? Tak zawsze było; nic się teraz nie zmieniło. Czy podczas wojny było lepiej? Albo przed wojną? Czy ludzie byli lepsi, bardziej solidarni? Czy w krajach socjalistycznych było inaczej? Czy w teokracjach albo krajach, gdzie Kościół odgrywa ważną polityczną rolę, jest albo kiedykolwiek było inaczej? Śmiem w to wątpić. Ludzka natura się nie zmieni. Konserwatysta powinien o tym wiedzieć – i wyciągać z tego konsekwencje, zamiast wykorzystywać obecny kryzys dla politycznych celów.

*Ludzka natura się nie zmieni.
Konserwatysta powinien o
tym wiedzieć – i wyciągać z
tego konsekwencje, zamiast
wykorzystywać obecny kryzys
dla politycznych celów*

Oczywiście tak też zawsze było. Każdy kryzys, epidemia, czy katastrofa naturalna zawsze były wykorzystywane dla politycznych celów. Zawsze byli tacy, co widzieli w nich karę

boską za ludzkie grzechy i nieposłuszeństwo. (Tak było z epidemią AIDS, która według niektórych była karą za homoseksualizm.) Może tutaj też kryje się element takiej myśli. (Ale może się mylę, i jeśli tak, to przepraszam.) I często – jak tu – jest też druga część, już wyraźniej wypowiedziana: (a) Pan Bóg zesłał plagę za nasze nieposłuszeństwo, a zatem (b) powinniśmy przestać jeść mięso / przestać latać samolotami / ograniczyć wolność słowa / ograniczyć swobodę poruszania się / zrezygnować z liberalnego państwa / zrezygnować z demokracji / zwiększyć rolę państwa / zmniejszyć rolę państwa / zcentralizować /

zdecentralizować / znacjonalizować / prywatyzować / zwiększyć rolę Kościoła w państwie / kryminalizować homoseksualistów / cofnąć prawa kobiet / zmniejszyć rolę państwa w służbie zdrowia / zwiększyć rolę państwa w służbie zdrowia... (wybierz jedno albo kilka) Obecna pandemia wyłoniła tuziny takich sugestii. Niektórzy straszą, że obecne ograniczenia swobód poruszania się rychło doprowadzą do państwa policyjnego; inni, przeciwnie, chcieliby ich więcej.

W obecnym kryzysie wyciąganie dowolnych wniosków jest szczególnie łatwe po części dlatego, że jak dotąd nikt nic o tej epidemii nie wie. O samym koronawirusie i jego strukturze genetycznej wiemy sporo, ale nie mamy pewności, jak wyewoluował, czy mamy obwiniać nietoperze czy pangoliny (czy ktoś wie, co to?) czy chińskie targi zwierząt czy wszystko to razem, czy po zachorowaniu człowiek ma odporność, a jeśli tak, to na jak długo, jaki naprawdę jest procent śmiertelności, czy naprawdę choruje więcej starszych niż młodszych (teraz widzimy, że nie jest to wcale pewne), jak długo powinny trwać obecne ograniczenia, czy koronawirus wróci, jak tylko je rozluźnimy, a jeśli nie od razu, to kiedy, i na jak długo, czy może co roku, jakie mogą być mutacje i jak często, czy wirus stanie się łagodniejszy czy groźniejszy, jakie lekarstwa są obiecujące, kiedy można mieć nadzieję na szczepionkę, na ile będzie skuteczna... Słowem, o epidemii i jej ewolucji w przyszłości nie wiemy absolutnie nic. W gazetach codziennie czytamy coś innego (codziennie też czytamy stek bredni i fake-news), wśród naukowców zdania też są podzielone. Wyniki wstępnych badań naukowych nie są jeszcze do końca potwierdzone. Jest też sporo pseudo-naukowych badań – badań bezwartościowych, gdzie dane są na różne sposoby zmanipulowane.

Indywidualizm i dbanie o własny interes to podstawy liberalnych demokracji i wolnych rynków. Oczywiście nie przemówi to do tych, którzy nie lubią indywidualizmu ani wolnych rynków. Ale te rzeczy nigdy się nie kłóciły z poczuciem solidarności ani z pomaganiu innym.

I dbanie o własny interes nie jest rzeczą złą. Można dorzucić, że skuteczne dbanie o własny interes jest niemożliwe, jeśli nie dba się zarazem o cudzy. Wszyscy musimy żyć razem. Pandemia pokazała, że udaje nam się to całkiem nieźle – nie przeszkadzając nam zarazem w dbaniu także o interes własny. Obwinianie kapitalizmu, liberalizmu, neoliberalizmu, indywidualizmu, konsumpcji i Bóg wie, czego jeszcze, jest całkowicie bezpodstawne. Co gorsza, jest szkodliwą i cyniczną polityzacją obecnej sytuacji. Opamiętajmy się!



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

